

SĄSIEDZI, A JAKŻE INNI

Bywa, że denerwuje nas ktoś, kto ma inne upodobania kulinarne, na przykład nie je mięsa, ma fryzurę albo ubiór odbiegający od przyjętych przez nas norm, jest ateistą lub buddystą, śpi przy otwartym lub zamkniętym oknie.

Nawet tak drobne przejawy inności mogą z bliżej nieokreślonych przyczyn drażnić nas, choć nie dotyczą stosunków między narodami, czy kulturami. O ile nie mamy ugruntowanego poczucia własnej wartości, mogą wytworzyć w nas poczucie zagrożenia, a przynajmniej złego samopoczucia. Łatwo sobie wyobrazić, że mechanizm ten potęguje się, gdy dotyczy zbiorowości. Nie musi jednak tak być.

Akceptować inność

Psychologowie przekonują, że *Inny* może stać się naszym nauczycielem, lustrem, pomocą w samopoznaniu. Psychologia głębi mówi, że niechęć do *Innego* odzwierciedla to, co odrzucone i wyparte w nas.

Niemiecki psycholog Arno Grün w książce „Der Fremde in uns” (2000; „Obcy w nas”) twierdzi: „Nienawiść do obcego zawsze ma związek z nienawiścią do samego siebie”. Warto o tym pamiętać, odkrywając w sobie tego typu emocje. Oczywiście, nie chodzi o to, abyśmy wykorzystywali *Innego* wyłącznie do poznania samych siebie, ani o to, byśmy negowali różnicę między nim a nami. Pamiętać jednak warto, że różnica ta nie jest stała i niezmienna, zawsze pozytywna lub negatywna. Konstytuuje się dopiero w spotkaniu, jest zawsze relacją A do B. Tożsamość, jak przekonują współczesne teorie kulturowe, nie jest wartością stałą, lecz procesem. Zbyt sztywne definiowanie tożsamości, np. narodowej, czy rasowej, w skrajnej formie może prowadzić do nacjonalizmu i rasizmu. Wtedy *obcy* to ktoś zawsze radykalnie inny od nas, niebezpieczny, „brudny”, dziwny.

Nie chodzi o to, abyśmy dążyli do niwelowania różnic, lecz pamiętali, że są one dynamiczne i względne. Nie zawsze możemy zrozumieć *Innego*. Może wystarczy więc, abyśmy zaakceptowali jego inność.

Dwoistość stereotypów

Już wiele lat zajmuję się wzajemnym postrzeganiem siebie przez Polaków i Niemców - jako pisarka i kulturoznawczyni, lecz także prywatnie, będąc związana z obiema kulturami. Mając 20 lat, wyjechałam ze Szczecina do Niemiec Zachodnich, mieszkałam w Zagłębiu Ruhry, potem w Berlinie. Po zjednoczeniu Niemiec zaczęłam pracę na Uniwersytecie Humboldtów, gdzie miałam możliwość obserwacji różnic mentalnych między samymi Niemcami. Przekonałam się, że kategoria „Niemiec”, sugerująca jednolitość, jest złudna, że Niemcy to nie monolit; ci ze Wschodu różnią się od tych z Zachodu, a ci z Południa, od tych z Północy. Przekonałam się, że stereotypy są niebezpiecznym uogólnieniem.

Z drugiej strony jednak ułatwiają nam orientację w świecie, mówi się także, że zawierają owo „słynne ziarnko prawdy”. Trudno nie pomyśleć o tym, gdy po przekroczeniu granicy polskiej w Kołbaskowie widzi się pieszych, przebiegających przez autostradę, co w Niemczech jest nie do pomyślenia. Także policja posługuje się stereotypami, choćby przemytnika. Na moście między Frankfurtem a Słubicami zatrzymuje mnie, podejrzewając o przemyt papierosów, najczęściej wtedy, gdy mam na sobie skórzaną kurtkę, a w rękach dużą czarną torbę. Odpowiada to widocznie stereotypowi przemytnika, aczkolwiek jeśli coś „przemycam”, to materiały do pracy naukowej.

Tak właśnie działają stereotypy: z jednej strony mogą nas przygotować na faktyczne różnice, z drugiej sprowadzić na manowce.

Inny znaczy wykluczony?

Przyjeżdżając do RFN w roku 1983 niewiele wiedziałam o Niemcach, a byłam już do nich uprzedzona. Znałam ich przede wszystkim z polskich narracji o drugiej wojnie światowej, jako ludzi krzyczących „Halt” i „Hände hoch”, a także z wypadów na zakupy do NRD i kontroli celnych, którym zawsze towarzyszył lęk. Jako Polka nie zostałam przyjęta w Niemczech Zachodnich z otwartymi ramionami, spotkało mnie początkowo sporo przykrych doświadczeń. Już w pierwszych dniach zaszokowała mnie sąsiadka, ostro protestująca przeciw temu, że słucham muzyki w południe. Było to moje pierwsze zderzenie z niemiecką pryncypialnością. Dość wcześnie też zorientowałam się, że słowo „Ausländer” ma w Niemczech negatywne zabarwienie, że nie *wklucza*, lecz *wyklucza* („aus”). Zrozumiałam, że kojarzone jest z mniej zamożnymi przybyszami z zagranicy, przeważnie z Europy Środkowo-Wschodniej, czy Południowej, bo na przybyszy z Europy Zachodniej raczej tak się nie mówi. Bywało, że odrzucano mnie ze względu na południowy wygląd, co zdarzało się najczęściej, gdy w autobusie lub sklepie było ciasno. Wtedy moja obecność wydawała się zagrożeniem, a w sytuacjach zagrożenia najsilniej wybucha nienawiść i włącza się mechanizm poszukiwania „kozła ofiarnego”. Najczęściej

staje się nim właśnie obcy, który wygląda i zachowuje się inaczej. Podobne reakcje obserwowałam niedawno we Frankfurcie nad Odrą, gdy do autobusu wsiadł Rom z trójką dzieci.

W Polsce bywa podobnie. Jedyny niemiecki student Uniwersytetu Szczecińskiego, pochodzący z Löcknitz, skarżył mi się, że czuje się wykluczony spośród polskich studentów. Był starszy od nich, innej narodowości, inaczej ubrany. To wystarczyło, aby zdystansowali się od niego.

Helga, czyli żywotność stereotypów

Wielu naukowców zajmowało się stereotypami narodowymi, w Polsce m.in. germaniści – prof. Hubert Orłowski i prof. Krzysztof Ruchniewicz. Wiemy, że działanie stereotypów polega na generalizacji, uogólnieniu. Gdy ulegamy ich mechanizmom, wtedy – abstrahując od różnic indywidualnych – zwykle na podstawie zbiorowych doświadczeń przypisujemy wszystkim przedstawicielom danej wspólnoty jakieś cechy charakterystyczne. Jeśli któraś z jednostek ich nie potwierdza, nie rewidujemy stereotypu, lecz mówimy na przykład: „Niemiec, ale z poczuciem humoru”, „feministka, ale nieagresywna”. Stereotypy skutecznie opierają się rewizji i bywają żywotne nawet przez stulecia, jak stereotyp pięknej Polki, Polaka buntownika, patrioty, katolika, szarmanckiego rycerza, czy zanikający dziś stereotyp „polnische Wirtschaft”. Złodziej samochodów, czy handlarz to już stereotypy nowsze.

Bardzo stare i bazujące na doświadczeniach historycznych są też stereotypy Niemca – Helmuta lub Hansa (stereotypy miewają imiona), nie mówiąc już Szwaba – jako agresora, służbisty, biurokraty, protestanta. Lata płyną, zmieniają się kultury i mentalności, stereotypy też, lecz bardzo wolno. Uparcie trwa w Polsce stereotyp „brzydkiej Niemki” (Helgi), choćbyśmy nie wiem ile pięknych Niemek spotkali w Berlinie.

Stereotypy i emocje

Charakterystyczne dla stereotypów jest nacechowanie emocjonalne i aksjologiczne, a więc wartościowanie, na ogół negatywne, rzadziej pozytywne. Między innymi tym właśnie stereotypy różnią się od tzw. cech kulturowych. Przy czym zabarwienie pozytywne mają przede wszystkim *autostereotypy* (nasze wyobrażenia o nas samych), jak choćby Polaków o polskiej gościnności, fantazji, serdeczności, czy Niemców o niemieckim umiłowaniu porządku, pilności, punktualności, solidności.

Zwykle cechy, przypisywane przez nas obcemu jako negatywne, on sam interpretuje na swoją korzyść. To, co my nazywamy u Niemców skąpstwem – oni nazywają gospodarnością (oszczędnością). To, co my nazywamy u nich sztywnością i służbistością – oni nazywają zamiłowaniem do porządku.

I vice versa: to, co Niemcy nazywają w nas chaotycznością, jest dla nas fantazją i elastycznością.

Ocena tych samych cech zależy więc od punktu widzenia. Nie oznacza to, że różnice kulturowe nie istnieją, jednak stereotypy je interpretują, wartościują, nasycają emocjami, generalizują.

Manipulacje i totalitaryzmy

Stereotypy z jednej strony ułatwiają orientację w rzeczywistości, osłabiając szok kulturowy w zderzeniu z obcą kulturą, mogą być jednak niebezpieczne. Pamiętamy wezwanie posła Jana Rokity na lotnisku w Monachium: „Ratujcie, Niemcy mnie biją”. Poseł przywoływał wciąż żywy w Polsce stereotyp Niemca-agresora, chcąc zmobilizować Polaków do „wspólnej walki”, chociaż konflikt, w który się uwikłał, nie miał charakteru narodowego.

Stereotypy grają na naszych emocjach. Wyłączają rozum, dlatego łatwo mogą stać się narzędziem społecznych manipulacji i mobilizacji. Przydatne są w kampaniach poprzedzających wojny.

Ażeby osłabić ich ostrze, warto w pierwszej linii poznawać siebie, własne i zbiorowe, także mroczne, strony historii, siły, kierujące naszym działaniem i emocjami. Dlatego tak ważne jest ustawiczne studiowanie sposobów działania faszyzmu, antysemityzmu, systemów totalitarnych, które do swoich celów wyjątkowo chętnie wykorzystują stereotypy.

Między dumą a frustracją

W relatywizacji stereotypów narodowych pomoc może postrzeżenie narodu jako wspólnoty losów, a przede wszystkim narracji o tych losach, opowieści i mitów, co proponuje amerykański historyk i politolog Benedict Anderson („Wspólnoty wyobrażone”, 1997). Jak umowne mogą okazać się kategorie narodowe w odniesieniu do konkretnych osób, i jak mogą być instrumentalizowane, pokazuje stosunek mediów niemieckich i polskich do piłkarzy, Mirosława Klosego i Łukasza Podolskiego. Dla Polaków są oni Polakami, ewentualnie rodzajem „zdrajców”, a dla Niemców Niemcami, przeciwnie niż wiele innych osób, które jako dzieci przybyły do Niemiec z innych krajów lub nawet urodziły się w Niemczech, mając jednak rodziców migrantów.

Trudny i zrzędlivy pacjent szpitala w Pasewalku, który od wczesnego dzieciństwa przebywa w Niemczech, uważany będzie przez niemiecki personel placówki z całą pewnością nie za Niemca, lecz za Polaka (inaczej niż Podolski czy Klose). Wszystko zależy od tego, czy potrzebny jest aktualnie do umocnienia dumy narodowej, czy wyładowania frustracji.

Poznawać różnice

Przejdźmy do faktycznych różnic między kulturami. Kulturę rozumieć można jako zespół wzorców postrzegania i interpretowania rzeczywistości, norm i wartości, opartych m.in. na wspólnej historii i opowieści o niej. Dopóki nie poznamy innej kultury, wydaje się nam, że kultura, w której żyjemy, jest miarą wszechrzeczy. Nasz sposób ubierania się, witania, spożywania posiłków, celebrowania rytuałów wydaje nam się jedynie słuszny.

Dlatego tak ważne jest, abyśmy pozwalali już dzieciom kontaktować się z tym, co jest inne. Nie chodzi o to, abyśmy zachęcali do rezygnowania z własnej odrębności, lecz uczyli dystansu do wzorców kulturowych i tożsamości kulturowej, która jest płynna i podlega zmianom.

W USA i Europie rozwija się, głównie na potrzeby biznesu, dyscyplina nauki zwana komunikacją międzykulturową. Badacze tacy jak Geert Hofstede i Edward T. Hall wypracowali kilka kategorii różnic międzykulturowych, na przykład: indywidualizm – kolektywizm, orientacja zadaniowa – nacisk na relacje międzyludzkie, bezpieczeństwo – ryzyko, równość – hierarchia, komunikacja pośrednia – komunikacja bezpośrednia, monochromiczne – polichromiczne (spiralne) traktowanie czasu.

Inna kultura – inne nawyki

Kierując się tymi kategoriami dr Krzysztof Wojciechowski z Collegium Polonicum w Słubicach (UAM), chcąc pomóc w przezwyciężeniu nieporozumień w komunikacji między współpracującymi ze sobą firmami polskimi i niemieckimi, napisał poradnik zatytułowany „Jak postępować z Niemcami w biznesie i nie tylko. Knigge für deutsche Unternehmer in Polen” (2005). Zwraca w nim uwagę, że komunikacja niemiecka jest bardziej bezpośrednia niż polska i od uświadomienia tego należałoby zaczynać kursy przygotowujące do wspólnych projektów. W Niemczech np. bardziej bezpośrednio wypowiada się na ogół własne zdanie, w tym brak zgody, co w Polsce może wywołać konsternację i posądzenie o arogancję. My z kolei robimy nieraz na niemieckich partnerach wrażenie niezdecydowanych. W kulturze niemieckiej szanuje się zazwyczaj osoby zdecydowane, mówiące głośno i konkretnie, szybko dochodzące do sedna sprawy i podejmujące decyzje. Wojciechowski podaje przykładowo, że po niezbyt obiecującym spotkaniu biznesowym Polacy nieraz z grzeczności nie odmawiają współpracy bezpośrednio, a faks z odmową przysyłają po jakimś czasie. Na Niemczech robi to fatalne wrażenie. Komunikacja niewerbalna też jest w kulturze niemieckiej na ogół bardziej bezpośrednia. Częstsze i dobitniejsze są takie gesty, jak dłuższe spoglądanie w oczy, czy uścisk dłoni na powitanie i pożegnanie, co w Polsce może być odbierane jako nachalne i mało dyskretne. Razi nas też zbyt głośny (naszym zdaniem) śmiech Niemców. W ogóle obcy, nie tylko u nas, powinien zachowywać się cicho.

I nieporozumienie gotowe

Wojciechowski przekonuje, że kultura polska jest bardziej kolektywistyczna niż niemiecka i bardziej nastawiona na budowanie relacji. W Polsce kładziemy na ogół większy nacisk na więzi rodzinne, pamięć o przodkach, tradycję. Na pierwszych spotkaniach biznesowych Polacy chcą poznać partnerów i stworzyć przyjazną atmosferę, podczas gdy Niemcy są doskonale przygotowani merytorycznie, rozkładają segregatory i... nieporozumienie gotowe.

W kulturze niemieckiej wyraźniej oddziela się zazwyczaj sferę prywatną od służbowej („Dienst ist Dienst und Schnaps ist Schnaps”, czyli „Służba jest służbą, a wódka wódką”). Różni nas także poczucie humoru. Typowy polski dowcip zmierza w stronę niezrozumiałego nieraz dla innych absurdu, a niemiecki powinien zawierać logiczną pointę. Nieco inne jest także podejście do autorytetów. W Polsce stosuje się więcej form grzecznościowych wobec osób na wyższym stanowisku, utytułowanych, starszych. Kulturę niemiecką też cechuje szacunek dla hierarchii, jednak często jest on bardziej ukryty. Tym niemniej miejsca w autobusie osobom starszym się nie ustępuje.

Inność na co dzień

Różnie, zdaniem Wojciechowskiego, kultura polska i niemiecka traktują czas. W niemieckiej biegnie on bardziej linearnie, a w polskiej raczej spiralnie, dlatego – przeciwnie niż Niemcy wracamy kilkakrotnie do tych samych spraw.

Wojciechowski uważa, że efektem tego może być w biznesie proponowanie nie do końca przemyślanych rozwiązań, które później mogą być modyfikowane (polski zwyczaj aneksowania umów!), co nie robi dobrego wrażenia na niemieckich partnerach. Odmienny stosunek do czasu wyraża się także tym, że w Polsce zazwyczaj nie organizuje się konferencji z tak dużym wyprzedzeniem, jak w Niemczech.

Polacy na ogół bardziej gotowi są do ryzyka, stąd też ich większa elastyczność. W kulturze niemieckiej większa jest potrzeba kontroli, czego skutkiem są wszelkiego typu protokoły i pisemne ustalenia. Częściej też w Niemczech spotkać można na ulicach „prywatnych kontrolerów” na przykład prawidłowego parkowania. Potrzebę kontroli, dokładność i pracowitość, skłonność do skrupulatnego planowania i porządku tłumaczy się zazwyczaj wpływem protestantyzmu. W Polsce widoczna jest większa skłonność do improwizacji, co Niemcom kojarzy się z chaosem i brakiem profesjonalizmu, nam zaś, jak wspominałam, z fantazją. Wszystkie te cechy mają oczywiście dobre i złe strony. Jednak zarówno Niemcy jak i Polacy często interpretują je jednoznacznie na swoją korzyść, w sposób emocjonalny, ze względu np. na zaszczoły historyczne. Dlatego różnice kulturowe łatwo mogą nabrać cech stereotypów.

Inny we mnie

Jak poznawać różnice kulturowe i stereotypy? Kto może w tym pomóc? Pozytywną rolę w uświadamianiu, ale i podważaniu stereotypów, może odegrać literatura tworzona przez migrantów, którzy żyjąc w dwóch światach, mają szczególne predyspozycje do tego, aby wyraźniej postrzegać względność panujących w obu kulturach reguł. Myślę o polskich pisarkach i pisarzach, którzy mieszkają w Niemczech, jak Krzysztof Niewrzęda, Iwona Mickiewicz, Leszek Oświęcimski, Dariusz Muszer, Janusz Rudnicki.

Wydaje się, że lekki dystans do samych siebie, do obu kultur, między którymi żyją, a jednocześnie zrozumienie panujących w nich reguł i eksperymentowanie z nimi, to dobre sposoby na zneutralizowanie poczucia obcości, wyższości lub niższości, i na akceptację *Innego*, także w sobie.

„przez granice”, 31 lipca 2014